ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ D. 7 Czerwca 1826.

Ner: 23

Utile dulci

I.

RÓŻA i BARAN.

Powieść naśladowana z francuzkiego.

Miałem szczęście znać sławnego, iuż w wieku podeszłym Professora W... autora wielu pięknych dzieł moralnych, i nauczyciela Filozofii oraz literatury, w iednéy z naysławnieyszych Akademii niemieckich. Bywałem często u niego na obiadach w gronie iego uprzeymėy rodziny, gdzie zdarzało się, iż podochocony kieliszkiem dobrego wina, lubił opowiadać nam zdarzenia swoiéy młodości z żywością i prostotą prawdziwie uymuiącą:— Sędziwość czyniła ieszcze przyiemnieyszém opowiadanie tego starca; często śmiano się tyle z niego że i on sam od śmiechu wstrzymać się niemógł, a zwłaszcza gdy przypominał sobie pewne zdarzenie, które miało naywiększy wpływ na całe życie iego, a o którém z upodobaniem mawiać lubił.

Byłem pięknym chłopcem (są słowa iego) i nikt widząc go niewątpił o tém, lecz, dodał z uśmiechem, niebyłem wcale przyiemnym, bo uczeni rzadko są niemi. Takiemu twierdzeniu iego gdy nikt z słuchaiących niechciał dać wiary, on więc żeby nas o tém przekonać, opowiadał następuiącą powieść:

Niemiałem ieszcze lat trzydziestu, iak otrzymałem katedrę Professora Filozofii w téy Akademii; nie pamiętam czy w ów czas miłość własna niebyła podniecona godnością tak rzadką w mym wieku, lubo może to bydź, (szepnął mi do ucha) żem sobie na to zasłużył przez przykładanie się moie i prace; iakkolwiek bądź, to tylko iest rzeczą pewną, iż niesądziłem się tego godnym zaszczytu zwłaszcza wtenczas, gdy mi go ofiarowano. Inna wcale filozofiia, odmienna od tey którą miałem wykładać uczniom moim, zaymowała mnie daleko więcey; i wrzeczy samey, wołałbym był wtenczas wiedzieć co się dzieie w pewnym serduszku, a niżeli rozprawiać i czynić rozbiór o sercach ludzkich wogólności. Słowem, przyiaciele, zakochałem się szalenie, a wiecie zapewne, że kiedy miłość zaymie młodą głowę, byway zdrów rozumie; iuż ona miłością tylko zaprzątniona o niczém innén myśleć nie zdolna. — Móy cały stół okryty był rozmaitemi rękopismami, papierami różnéy wielkości, wszelkiego rodzaiu dziennikami, katalogami, słowem tém wszystkiém co tylko można znaleść na stole profesora; pomimo tego iednak ze wszystkich tych nauk niezaymowałem się od nieiakiego czasu iak tylko wiadomościami o roży, o tém, co tylko w encyklopedyi i w księgach botanicznych, o niéy mogłem wynaleść.— Dowiecie się, z kąd ia to tyle gustu do tey nauki nabrałem, oraz dla czego moie okno zawsze prawie nawet pod czas naywiększego zimna, było otwarte... Wszystko to dążyło do owey zaymuiącey mnie miłości, która stała się dla mnie iedynym i nieskończo-

nym przedmiotem. Niepoymuię teraz iak wtenczas odbywałem moie kursa naukowe, bo pewny iestem iż nieraz w katedrze zdarzyło mi się wymówić Zofia zamiast Filozofia.

Zofia de B... było imie moiéy kochanki, w istocie naypięknieyszey panienki w mieście. Jéy oyciec waleczny żołnierz, poległ na polu sławy. Mieszkała z swoią matką w pięknym domu na téy saméy ulicy gdzie i ia moie miałem mieszkanie, a nawet po tey samey stronie i tylko o kilka kroków. Matka iéy kobieta rozsądna i przezorna, znaglona przez różne okoliczności mieszkać w mieście napełnionem młodemi akademikami z różnych kraiów, widząc swoią córkę przystoyną, niespuszczała iéy z oka, i bez niéy kroku nieruszyła, lecz sama przepadała za modami, za grą i zabawami; żeby więc pogodzić własne skłonności z obowiązkami dobréy matki, bierała Zofię z sobą po wszystkich towarzystwach podstarzałych wdówek, do żon professorów lub do kanoniczek, gdzie biedna dziewczyna nudziła się zawsze, dziergaiąc lub robiąc pończoszkę obok matki; niemam potrzeby uprzedzać was, iż żaden akademik, żaden nawet mężczyzna niemaiący skończonych lat pięciudziesiąt, nie bywał w iéy domu. Pozostawało mi więc bardzo mało sposobności do zaznaiomienia się i oświadczenia miłości młodéy Zofii. Jestem iednak pewny, iż kto inny byłby znalazł pożądaną sposobność, ale dla mnie sztuka podobania się była zupełnie obcą, tak dalece, że aż do chwili w któréy przelałem w piękne czarne oczy moiéy Zofii miłość, co mnie unosiła i dręczyła, moie własne tylko do książek łacińskich, greckich, hebrayskich, chaldeyskich i innych używane były, bo ieszcze nieznały się wcale na ięzyku miłości i serca.

Razu iednego, byłem przedstawiony u pewney iuż podeszłey damy, i tam poznałem się z Zofią; należała do towarzystwa z Panią B... a przeznaczenie zaprowadziło mnie w ten sam dzień, kiedy się goście zjechać mieli: zatrzymała mnie gospodyni domu, gdzie poznałem Zofią i od pierwszego weyrzenia obraz iéy głęboko wyryty został w sercu moiém. Jéy matka zmarszczyła czoło widząc młodego i przystoynego młodzieńca, lecz moie ułożenie skromne i nieco poważne, może nawet troszkę za nadto poważne, uspokoiło ią. Było tam także kilku innych młodych chłopców, były córki i siostrzenice gospodyni; a że działo się to w lecie, bez trudności więc otrzymały pozwolenie przeyścia się po ogrodzie, ale tylko pod oknami salonu i w oczach swoich matek. Towarzyszyłem im nieśmiąc słowa powiedzieć piękney Zofii, uważałem iednak zbacznością na każdy wyraz, który z iéy ust wychodził, a iéy rozmowa tyle mi się zdawała bydź przyiemną, ile iéy osoba; mówiła o wielu obiektach z rozsądkiem nad iéy wiek. Miała sposobność okazania, że posiada nayprzyiemnieyszy charakter, słodycz, dobroć, uprzeymość, słowem łączyła wszystko co potrzeba, aby się podobać i przywiązać do siebie. — Naprzykład: pomiędzy żartami w rozmowie o słabościach ludzkich, mówiła że naywięcey nienawidzi gwałtowności, uniesienia i gniewu, że im nawet nie przebacza, i powody tego iak nayrostropniéy usprawiedliwić umiała. Byłem z natury dosyć spokoyny tak iak prawie wszyscy ci, którzy poświęcili życie swe naukom, wszedłem więc w iéy myśl, i oddaiąc sprawiedliwość, mówiłem wiele złego o gniewie aby przekonać, iż nie miałem do tego żadnéy skłonności; uśmiech potwierdził zdanie moie, lubo nigdym się niespodziewał, abym w obliczu kobiet, tyle był wymownym. Zofia zdawała się słuchać mnie z przyiemnością i to mnie bez wątpienia zelektryzowało; lecz zwrócono rozmowę do mód, do kapeluszów i robótek kobiecych; musiałem więc milczeć, bo były to zupełnie obce dla mnie przedmioty. — Zofia mało co też mówiła. — Póżniéy wszczęła się mowa o kwiatach, które zdobiły ogród, i każda chwal la te, które lubiła; o kwiatach mało co więcéy niż o modach rozumiałem, a lubo mógłem mieć móy gust właściwy, czekałem iednak w milczeniu, aby się dowiedzieć o guście Zofii. — Zdecydowała się za różami, i wiele dobrego mówiła o tych ulubionych od niéy kwiatach, które prawdziwym były iéy skromności obrazem. Od tego czasu róża była dla mnie Królową kwiatów.

Zofio! rzekła do niéy z uśmiechem nieco ironicznym, młoda obok stoiąca iéy towarzyszka: wiele też téy zimy biednych róż namroziłaś?

Żadnéy odpowiedziała, porzuciłam ich pielęgnowanie, bo iest nadto trudne, niewdzięczne, i prawdziwie nic dotąd z niego nierozumiem; iednak iest mi bardzo przykro, i

miałabym naywiększą wdzięczność temu kto by mnie tego talentu nauczył.

Ośmieliłem się prosić ią o wytłumaczenie mi tey rozmowy i swey odpowiedzi, na co przystała: WPan słyszałeś, rzekła do mnie, iż bardzo lubię róże, iest to gust familiyny; i matka moia lubi ie ieszcze więcey niż ia. Już dawno było życzeniem i ambicyą moią ofiarować iéy róże na wiązanie, które dnia pierwszego Lutego przypada. Co rok pielęgnowałam z nayw iększém staraniem wielką liczbę doniczek róż, lecz z tych zawsze większa część prawie, zaraz od pierwszego mrozu pomarzła, a tak pomimo wszelkiéy usilności, dotąd niemiałam pociechy, iżby w dniu tym różę własnego chowu ofiarować mamie.

Tak mało znałem się na botanice, iż wcale niewiedziałam, że wśród zimy można mieć róże. Skoro więc dowiedziałem się, iż to nie było żadną nadzwyczaynością, że tylko potrzeba dołożyć starania, dałem sobie słowo, że tego roku ieszcze, nieomieszkam ofiarować Zofii na dzień 1 Lutego różę dla iéy matki.

Na drugi dzień rano dostałem zaraz pięćdziesiąt sztuk krzaków róż na wszystkie miesiące: potrzebaby nadzwyczaynego nieszczęścia, myślałem sobie, aby w tak wielkiéy liczbie żadna niezakwitła. Pewien ogrodnik dał mi niektóre obiaśnienia o pielęgnowaniu i hodowaniu róż, na czém nieprzestaiąc kupiłem wiele książek w téy materyi traktuiących. Przyszedłem do siebie pełen nadziei, i ułożyłem sobie naprzód, że przy bukiecie miał bydź piękny list, w którym miałem prosić o pozwolenie znaydowania się w Towarzystwie Pani B... i dać iéy przyrzeczenie, że udzielę nie zawodnego sposobu do zachowania i pielęgnowania róż w zimie: otoż przyczyna dla którey sam ie pielęgnowałem, niechcąc nabywać iuż róży zakwitley. Na tey zasadzie ułożyłem sobie także w mey głowie naypięknieyszy romans i niewątpiłem o iego skutkach. Słowem, byłem natenczas nayszczęśliwszym, przynaymniéy tak mi się zdawało. Niewidywałem się z Zofią, niezapraszano mnie do towarzystwa, gdzie z matką bywała, a iéy niepozwolono bywać pomiędzy młodemi osobami. Otoż potrzeba czekania, dopókiby móy różany przewodnik nie był w stanie ułatwić mi tyle pożądanego przystępu; albo poprzestać na widzeniu zdaleka Zofii iak codzień obok swey matki na zabawy iechała. Wiedziałem dobrze godzinę o którey przeieżdzali, a nadto umiałem iuż dobrze rozróżnić głos dzwonka przy ich bramie będącego, od wszystkich innych w téy części miasta znayduiących się, okna moiego pokoiu, były zawsze otworem, skoro więc tylko usłyszałem wyieżdzaiącą matkę Zofii, porwałem co prędzey ze stolika pierwszą lepszą książkę, papier, lub pismo iakie które mi się pod rękę nawinęło, usiadłem w oknie z miną głęboko zamyśloną i patrzałem w książkę, częstokroć z góry na dół spoglądaiąc. Tym więc sposobem widywałem prawie codzień piękną Zofią, co było dostateczném, aby się coraz więcey do niéy przywięzywać. Przedziwna prostota w iéy odzieży, piękne czarne włosy splecione w około głowy i zawinięte nad czołem; figura zgrabna, chód szlachetny razem lekki, kształtna kibić i piękna mała noga, a przytém wszystkiém moia zapalona imaginacya, dodawały żywiołu zapałom, które mnie coraz silniéy ogarniały. Widziałem ią zawsze pełną skromności i powagi, a przytém z miną przyiemną witaiącą osoby znaiome, a zwłaszcza osoby pewnego znaczenia. Z czasem robiłem inne ieszcze uwagi, które mimo nieufnosci iaką miałem sam o sobie zdawały się przekonywać mnie po trosze, iż Zofia nie spuszczała mnie z uwagi, i że następnie nie mogłem bydź iéy oboiętnym. Naprzykład: wyieżdzaiąc z domu, zawsze zwracał iéy poiazd około mego mieszkania, iak gdyby przekonaną była, że przezemnie nie iest uważaną. Chociaż zdawałem się bydź zupełnie zaięty czytaniem, dobrze to iednak uważałem, i przekonałem się, że Zofia ilekroć blisko moiego mieszkania znaydowała się, zawsze miała coś do mówienia swéy matce, i zawsze dosyć głośno, ażeby przezemnie słyszaną bydź mogła. Ja z moiéy strony przerywałem w ten czas moie czytanie, podnosiłem się z krzesła i oddawałem ukłon przechodzącey, która niezdawała się bydź nim urażoną, lubo za każdą razą spuszczała oczy zarumieniwszy się, gdy mi się odkłaniała. Matka zwykle zasłonięta kapeluszem lub czepkiem, bynaymniéy nieuważała tego; ia zaś przekonany nareszcie o przychylności Zofii, oddawałem me serce naypięknieyszym nadzieiom i marzeniom.

Nadszedł nareście miesiąc Październik: zgromadziłem owe pięćdziesiąt róż do pokoiu; wszystkie miały minę zwiędłą. Przeczytałem naprzód wszystko co tylko o różach pi-

sano, z taką uwagą z iaką nigdy nie czytałem moich starożytnych filozofów, iednak niewiele korzystałem; uważałem, iż ta nauka iak wszystkie inne, niema żadnych prawideł dość pewnych; każdy wychwala swóy sposób i mniema go bydź naydoskonalszym, chociażby się zupełnie sprzeciwiał innym. Jeden z moich ogrodowych autorów chciał aby róże ile możności na otwartym powietrzu stały; inny zalecał z naywiększem staraniem trzymać zamknięte; ieden znowu chciał częstego podlewania, inny wcale bronił. Tak to iak o edukacyi ludzi, rzekłem zamykaiąc książkę z gniewem; zawsze przeciwności, zawsze systema wyłączne.

Trzymaymy się środka pomyślałem w duchu, i postępuymy między zdaniami przeciwnemi. Zamieściłem w pokoiu dokładny termometr i stósownie do przepisów, wystawiałem lub zamykałem róże. Można sobie wystawić pięćdziesiąt doniczek, z któremi odbywałem pracę trzy lub cztery razy na dzień, a to stósownie do odmiany powietrza. Przy niey to zapominał dwódziesto - ośmio letni professor o kursach katedry, bo myślał o Zofii i o różach, zamiast o filozofii, którey miał nauczać. Przez uschnięcie kilku drzewek, zmnieyszyła się wkrótce moia robota: spostrzegałem, iż więdły i schły iedne po drugich. Ale nakoniec iedna z pielęgnowanych krzewin nadgrodziła szczególniey usiłowania moie: ubarwione pięknym liściem gałęzie formowały na wierzchu okazałą koronę przyozdobioną sześciu pięknemi pączkami, które rosły, powiększały się, i ukazywały iuż bladawy kolor róży. Było ie szcze sześć tygodni do nowego roku, a nayminiéy cztery potrzeba było koniecznie, aby się pączki rozwinęły. Otóż przecież wynadgrodzony iestem za moie usilne starania, pomyślałem sobie; pocieszaiąca nadzieia napełniła serce moie, i wyglądałem z niecierpliwością, ale oraz z pewną lękliwością, chwili poselstwa mego i skutków iego, które mnie radością iuż naprzód przeymowały.

Dzień dwudziesty siódmy Listopada, stał się dla mnie dniem tyle pamiętnym, że dotąd niezapomniałem go, i nigdy iuż niezapomnę; słońce przyświecało iasno i roskosznie, a ia ucieszony błogosławiłem nieba, spiesząc z wystawieniem na powietrze róż, które ieszcze nie uschły, a mianowicie téy, co mi tyle czyniła nadziei. Postawiłem wszystkie w przysionku i pokropiłem wodą, i dopiero poszedłem odbydź móy kurs filozofii.

Wieczorem powróciłem iuż nieco późno. Naypierwszém moiém staraniem było przenieść róże do pokoiu i poustawiać na właściwém mieyscu. Lecz zaledwie wszedłem do przedpokoiu, usłyszałem ruch i szelest, iak gdyby zwierz iaki gryzł, tupał i dzwonił. — Dreszcz mnie przeszedł straszliwy, spieszę do róż : . . . i o losie! znayduie barana stoiącego przy różach, który z chciwością pożerał piękne listki, oraz niewinne a pełne nadziei, bo iuż bliskie rozkwitnienia pączki. — Pochwyciłem pierwszą lepszą rzecz co mi się nawinęła, to iest cęgi od komina, chcę wypędzić biesiadnika, ale niestety iuż było zapóźno, zdarł on piękną koronę z pączkami i ieszcze połykał ieden po drugim z chciwością. Na ten widok odszedłem prawie od zmysłów: przysięgam wam przyiaciele, że nie byłem ani gniewliwy ani porywczy, lecz w téy chwili nie byłem panem siebie samego. Niewidząc i niewiedząc co czynię, uderzyłem cęgami spokoynego szkodnika, który zniszczył wszystkie nadzieie moie, i położyłem go trupem na ziemi.

Ten widok nie poruszył mnie wcale, aż dopóki nie zastanowiłem się nad tém co zrobiłem, zabiiać baranka niewinnego który nie wiedział że źle zrobił, byłto postępek niegodny bynaymniéy rozumnego człowieka, a cóż dopiero profesora filozofii i wielbiciela słodkiéy Zofii! Rozmaite do głowy przychodziły mi reflexye, noc coraz więcéy stawała się ciemnieyszą, w tém usłyszałem przechodzącą służącą z podwórza, była to stara Katarzyna, zawołałem ią i prosiłem aby świecę przyniosła co prędzéy, bo okropny zdarzył się przypadek. Zdaie mi się żem twego własnego zabił baranka, który wlazł między kwiaty i pożarł ie wszystkie.

Nadbiegła wkrótce z latarnią w ręku! to nie iest nasz baran rzekła do mnie,: Ah Boże, Boże! co widzę? zawoła zbliżywszy się nieco, wszakże to ulubiony baran naszéy sąsiadki, Panny Zofii de *B.* tak piękny, tak dobry: biedny Robinie, po coś ty tu przyszedł? — Ah! będzie też biedna żałować!

Na tę wiadomość mili przyiaciele, o mało co Zofia niestraciła odrazu barana i kochanka; ledwo co nie padłem obok barana, tak mnie to zmięszało. Panny Zofii? zapytałem głosem drżącym, czy ona miała barana?... Miała go dotąd odpowie Katarzyna ale nie ma iuż więcéy skoro padł pod morderczą ręką. Biedna Panna, iakże to ona bę-

dzie go płakać i żałować, wszakże to iedyne iéy ukontentowanie którego iéy Matka nie wzbraniała: Patrz WPan, iaka to piękna obroza zdobi iego szyię, sama własnemi uszyła ią rękami. — Nachyliłam się: obrozka była z czerwonego safianu, obrąbiona i wyszywana złotem z napisem takim: *„Robin należy do Zofii de B.... lubi go ona i prosi aby gdy się zbłąka był iéy oddanym.“* Ah Boże ona go lubi, a ia go zabiłem. Cóż ona sobie pomyśli o barbarzyńcu który go zamordował w dzikiém uniesieniu? w występku którego tyle nienawidzi, a który właśnie dla niéy saméy w swym skutku tyle się nieszczęśliwym okazał. — Zasłuży na nienawiść zabóyca Robina!... Ale gdyby też nie był zabity? tylko ogłuszony?..... Katarzyno! biegay prędko do apteki, przynieś lekarstwo na otrzeźwienie, spiesz się żywo, powiedz że ia proszę.

Pośpieszyła iak mogła staruszka, a ia ratuiąc barana ukląkłem obok na ziemi usiłuiąc otrzeźwić go przez wolne nacierania nozdrzy i otwieranie pyszczka. Bydź może że obroza go ściska: istotnie szyia była dość mocno ściągnięta, odpinam więc obrozę z któréy coś upadło i potoczyło się na ziemi. Nic mnie to nie obchodziło, bo tylko baranem zaięty byłem. Tymczasem i Katarzyna powraca trzymaiąca w ręku flaszeczkę. Otóż i lekarstwo Panie! ale aptekarz powiedział że to nic nie pomoże omsoconemu baranowi. Jak to, plotko! tyś powiedziała... Ale, Panie, potrzeba było powiedzieć, kto to iest ta zemdlona osoba... Ja zapewne nie iestem plotką, bom ani słowa niepowiedziała Pannie Zofii; bardzo mi iéy żal było. Nietrzeba dodawać smutku cierpiącym mówi Biblia święta.

Co ty baiesz Katarzyno? gdzieżeś widziała Pannę Zofią, i dla czego smuciła się, kiedy niewiedziała o śmierci baranka? mów proszę cię mów, uspokóy mnie! —

Oh Panie, iuż też więcéy niepotrzeba; co też to za okropny ten dzień dzisieyszy dla biednéy Panny Zofii; ieszcze coś gorszego niż baran!... O to szukała po ulicy pierścionka który zgubiła; nie iest to mała rzecz ten pierścionek, zostawiony nieboszczykowi iéy oycu, od samego Cesarza, a iak mówią wart był wielką summę pieniędzy. Matka pozwoliła go na dzisiay P. Zofii aby się pokazać przed światem; lecz biedaczka niewie kiedy i gdzie go zgubiła, gdyż spostrzegła się wtenczas dopiero kiedy rękawiczki iuż do śniadania zdeymowała. Zaledwie spostrzegła zgubę, czymprędzey włożyła na powrot rękawiczkę na rękę, aby matka niespostrzegła że pierścionka niema, a skoro tylko mogła się oddalić z pokoiu, pospieszyła szukać go po wszystkich mieyscach i kątach gdzie była, ale na nieszczęście nigdzie znaleść niemogła. — Gdybyś ią WPan był widział stroskaną, serce mi się kraiało. Lecz muszę powrócić, bo biedna P. Zofia prosiła aby iey dopomoc szukać, i oświadczyła że dałaby wszystko temu ktoby go znalazł i oddał. — Wystaw więc sobie WPan iak go skrzętnie szukaią.— Dobra noc, póydę i ia także szukać.— Jeżeli WP. otrzeźwisz baranka, a ia znaydę pierścionek, co za szczęście dla dobréy Zofii. Odeszła; wtenczas kiedy mówiła z taką płynnością, przypomniałem sobie że to co wypadło z obróży baranka, miało podobieństwo do pierścienia... Czy podobno! patrzę na posadzkę, co za radość znayduię bogaty pierścień Pani de B... piękny i kosztowny. Przeczucie taiemne doradza mi, iż to będzie pora lepsza przedstawienia się niż z rożą, a przytem i prośby o przebaczenie zabóystwa baranka. Przyciskam kosztowny pierścień do serca i do ust a widząc iż baran leży bez życia, zostawiam go wyciągnietego obok róży którą zerwał, wychodzę i spotykaiąc po ulicy wszystkich co szukali na próżno pierścionka, chowam się za drzwi abym tam czekał powrotu moich sąsiadek. Spostrzegam zdaleka pochodnią która ich poprzedza, w krótce poznaię głosy i dorozumiewam się, iż Zofia iuż wyznała swe nieszczęście. Matka nielitościwie łaiała, corka płakała i mówiła: kochana mamo znaydziemy go może.— Ach! tak, może, odpowiada matka z gniewem, iest to dobry kąsek dla tego co go znaydzie.— Cesarz udarował nim nieboszczyka twego oyca w dniu pamiętnym kiedy mu życie ocalił pod czas bitwy, to miało więcéy u niego wartości iak wszystko, a tyś go zgubiła.... przyszły; tak byłem okrutny iż smutek Zofii przedłużyłem kilka minut; chciałem aby ta zguba dała mi powód do weyścia w ich dom i słyszę, że iuż przeszły schody. Wtenczas kazałem się zameldować iakobym przyniosł dobre nowiny, przyięto mnie, zaraz podałem z uszanowaniem pierścionek Pani B, rzuciwszy okiem na iey corkę. Boże! ileż radości sprawiłem Zofii! Nieśmieiąc mnie uściskać rzuciła się na szyię

matce, i obróciwszy ku mnie swe oczy pełne łez, i radości, podała mi rękę; ach! Panie, rzekła do mnie, ileż podziękowania, ile wdzięczności ci winnam.

Niestety Pani, rzekłem do niey podawszy iey rękę, ty niewiesz komu oświadczasz swą wdzięczność.

— Temu który mi tyle przyniósł pociechy.

— Temu odpowiedziałem, który ci będzie przyczyną smutku niemiłego, słowem: zabóycy Robina: zabiłem twego baranka.

— WPan? mówi zuśmiechem, tego poiąć niemogę: WPan wcale nieiesteś złośliwy ani popędliwy.

— Nie, ale nayniesczęśliwszy byłem. Robin przyszedł do mnie, biedny Robin, ofiara momentalnego uniesienia, iuż nieżyie: odwięzuiąc mu obrożkę, którą także przynoszę Pani, pierścionek przyczepiony upadł. Mówią iż Pani przyrzekłaś wielką nadgrodę temu kto go znaydzie, ośmielam się o nią prosić, racz mi przebaczyć śmierć Robina.

Ale ia WPanu, dziękuię zawołała matka, niecierpiałam Robina który nieustannie Zofią zatrudniał a mnie nudził beczeniem, z resztą gdybyś go był WPan niezabił, Bóg wie gdzieby się był pierścionek zapodział. Co za szczęście mówi Pani B, iż zaraz wszedł i do naszego sąsiada.

Tak iest dla nas, mówi Zofia ale dla niego..... Cóż on przecież zawinił WPanu?

Tak wielką odpowiedziałem, zrobił mi szkodę, iż pierwszy raz w życiu uniosłem się passyą którey padł ofiarą; zniszczył on moią nadzieię, moie szczęście z naypięknieyszą różą, która co tylko miała rozkwitnąć, a którą sam pielęgnuiąc od dawna, miałem zamiar na nowy rok ofiarować... komuś...

Zofia, uśmiechnęła się, zarumieniła i wyciągnęła rękę ku mnie mówiąc głosem cichym, wszystko przebaczone.

Jak to pogryzł? różę iuż blisko rozkwitnienia? zawołała Pani de B, tym więcey na śmierć zasłużył; dałabym tysiąc baranow za iednę różę z kwiatkami.

A ia iestem pewna, mamo, mówiła Zofia z podziwiaiącą prostotą, iż róża Pana Professora, dla mamy była przeznaczona.

Dla mnie! dziecinna iesteś, ia wcale nie miałam zaszczytu znać Pana.

— Ale ten Pan wiedział o guście mamy: powiadałam mu wtenczas, kiedym go widziała u Pani de L... pamiętam to bardzo dobrze. Czy prawda Panie, że nieszczęśliwy Robin, pogryzł różę mamy?

Tak iest rzeczywiście, odpowiedziałem z westchnieniem i opowiedziałem całe pielęgnowanie 50 róż, wszystkie moie cierpienia, nieszczęścia, iedyną moie nadzieię zniszczoną w iednym momencie; moie nareszcie szaleństwo, rozpacz i próżne usiłowania, aby przywrócić życie Robinowi, co rzeczywiście było przyczyną znalezionego pierścionka, który inaczey byłby się nieomylnie zawieruszył i zatracił.

Pani de B. śmiała się mocno z moich przygod, poczém oświadczyła mi dwoiaką wdzięczność. — Panna Zofia, rzekłem, przebaczaiąc mi śmierć Robina, iuż wynadgrodziła mnie za pierścionek który znalazłem, teraz do Pani zwracam prożby moie...

— Cóż sobie WPan życzysz? — Nic więcey iak tylko pozwolenia, aby mi wolno było kiedy niekiedy oddać WPani Dobrodzice moie uszanowanie w iéy domu. — Bardzo proszę, odpowiedziała z uśmiechem. — Pocałowałem ią w rękę z uszanowaniem, rączkę córki z czułością, i odszedłem; nazaiutrz przyszedłem znowu, a potém bywałem co dzień, i przyimowany byłem z uprzeymością, która się co dzień powiększała; uważano mnie iak należącego do familii, wyprowadzałem zawsze Panią B. na zabawy, prezentowała mnie iak swego przyiaciela, a iéy córka iuż się odtąd obok swéy matki robotką wcale nie nudziła.

Nowy rok nadszedł, pobiegłem w wilią kupić baranka zupełnie podobnego do tego, któregom zabił; kazałem zakupić róże po wszystkich oranżeriach; z tych naypięknieyszą ofiarowałem matce, a z innych uwiłem wieniec na szyię białego barana. Pierwszego Stycznia udałem się do mych sąsiadek, z doniczką róży i z barankiem: Robin i róża zmartwychstały, rzekłem z naywiększem uszanowaniem; śmiem ie ofiarować Paniom.... Wszystko było przyięte z uprzeymością i wdzięcznością.

Jabym także chciała dać Wacpanu upominek, powiedziała do mnie z poufałością Pani B. rzuciwszy okiem na Zofią, ale niewiem co WPan lubisz. — Co ia lubię... Ah! gdybym ci śmiał Pani powiedzieć, patrząc ta kże na Zofią, — Czy tylko czasem nie moiey

corki? . . Padłem iéy do nóg; Zofia rzuciła się także. — Uścisnęła mnie Pani B . . . i zbliżaiąc nasze ręcę, rzekła z czułością: skoro Zofia, oddaie ci swe serce, ia daie ci iéy rękę. — Odwiązała wieniec Baranowi z szyi i uwieńczyła niemi nasze ręce połączone.

Moia Zofiia, mówił stary Proffessor, ściskaiąc obok siebie siedzącą żonę, iest zawsze tak piękną w mych oczach i w mym sercu tyle szacowną iak w dniu tym, o którym wam mówię i w chwili, gdy ręce nasze, szanowna wieńczyła matka. J. B:

II.

L O N D Y N.

(Ciąg Dalszy).

Anglicy piią herbatę dwa razy na dzień zrana i wieczór; śniadanie iedzą około południa a obiaduią o godzinie 4. Kartofle, sztuka mięsa nieco solona, pieczeń wołowa i beefstyk oraz piwo w mieysce wina, iest zwyczaynem ich pożywieniem. Klassa bogatszych ma stoły lepiéy zastawione na które znaczne łoży wydatki. Drób płaci się dwa razy drożey niż we Francyi, a butelka naypodleyszych win zagranicznych, kosztuie sześć franków prócz wina Cap zwyczaynie po pięćdziesiąt sous sprzedawanego, które z przyczyny znayduiącey się w niem mieszaniny wódek, iest niezdrowe i niesmaczne a szczególniéy dla osób do mocnych napoiów nieprzyzwyczaionych. Zwierzyna iest także droga, lecz za to ryby są dobre, obfite i tanie. —

W Londynie niewiele znayduie się restauratorni w którychby równie wykwintnie iak w Paryżu iadać można; potrawy odznaczaią się drogością przywiązaną w tym kraiu do wszelkiego rodzaiu przedmiotów zbytkowych. W sklepach iednak *shops* zwanych, gdzie sprzedaią wyborne gotowane i pieczone mięsiwa, za trzydzieści lub czterdzieści sous można się w nich do sytości posilić.

Anglicy sprowadzaią owoce z Francyi, gdyż klima ich kraiu, iak się to iuż wyżéy rzekło, takowym nie sprzyia. Rosną one iednak w trephausach wielkim kosztem zbudowanych i maią pozór okazały oraz właściwéy pory roku, lecz są niesmaczne i tak drogie, że dosyć często zdarzy się widzieć płacących za brzoskwinię gwineę, lub szyling za iednę wiśnię. Im rzecz iaka iest droższa, tym do niéy zbytek i dostatki większą cenę przywięzuią. Anglicy bogatsi maiąc wielkie upodobanie w pięknych wetach, znaczne na nie koszta łożą; płacą albowiem po pięćdziesiąt gwineów za danie owoców, które we Francyi naywięcéy dziesięć luidorów kosztować może.

Anglicy do biesiad okazałych niczego nie szczędzą, lecz za to wynagradzaią wydatki na takowe w naybogatszych nawet domach, codzienną oszczędnością. Napoie chociaż nietak obficie iak przed tém używane, niemało przyczyniaią się także do ich kosztów. Po zastawieniu albowiem owoców i win wszelkiego rodzaiu, damy oddalaią się. Mężczyzni zabawiwszy przez czas nieiaki przy stole piią znowu razem z damami herbatę i bawią rozmową która mogłaby bydź przyiemnieyszą, gdyby mniéy pili. Cudzoziemcy nieprzyzwyczaieni do tego sposobu życia, nudzą się w tych długich niekiedy daleko w noc przeciągaiących się biesiadach i piią pomimowolnie iedynie dla tego, ażeby nudów ile możności uniknąć.

Anglicy prowadzą powszechnie życie siedzące i nie odwiedzaią teraz tak często iak dawniéy kluby i inne mieysca publiczne; ci nawet którzy dla swego zatrudnienia życie sedentaryine prowadzą po dziennéy pracy, resztę czasu przepędzaią w pośród rodzin.

Zabawy dzienne kobiet zasadzaią się po większéy części na bieganiu od sklepu do sklepu, i na przeglądaniu znayduiących się w nich towarów; doświadczaią one częstokroć przez całe godziny cierpliwości sprzedaiących i oddalaią się nic nie kupiwszy.

Anglicy są zimni i poważni, małomówiący i niezmiernie ceremonialni, nie posiadaią oni téy nieprzymuszonéy wesołości, tego przyiemnego zaniedbania, które uprzyiemnia życie i tak bardzo odróżnia Francuzów od innych narodów.

Anglicy lepiéy wychowani, klassy średniéy i wyższéy, są powszechnie rzetelni i nakazuią nieiako szacunek dla siebie przez swe dobre przymioty, lecz maią cokolwiek za wiele dumy i uprzedzenia narodowego, wywyższaiącego ich w własnych oczach nad inne narody: podróże przez nich na stałym lądzie odbywane, potrafią ich z czasem uleczyć z téy wady i przekonać, że niebędąc anglikiem można połączyć w sobie wszelkie zalety, do przyięcia których rodzay ludzki iest tylko zdolnym.

W towarzystwach składaiących się zazwyczay z osób wyraźnie zaproszonych, piią poważnie herbatę rozprawiaiąc ieszcze poważniéy o ministrach, o oppozycyi radykalistów, o handlu, i kończą wieczor na wisku, przy którym z niemnieyszą powagą i nieprzerwaném milczeniem się zachowuią.

Bogatsi a szczególniéy Panowie, w czasie pobytu swego w stolicy, daią u siebie dwa lub trzy razy zabawy *roota* zwane, na które zapraszaią wszystkich chociaż i nieosobiście sobie znaiomych. Zgromadzenia te niekiedy uświętnione bałem i wieczerzą, bywaią tak liczne, iż pokoie zaproszonych pomieścić razem niezdołaią, i że goście na ulicy chwili wolnego wnyyścia oczekiwać muszą. Wszedłszy witaią gospodynię domu, i po nieiakim czasie ustępuią mieysca innym, ieżeli chcą uniknąć gorąca pochodzącego ze zbytniego natłoku. Nazaiutrz dzienniki uwiadamiaią publiczność o osobie u którey była zabawa i o tych którzy się na niéy znaydowali. Uwiadomienie takowe pochlebia próżności, i ieżeli niezaspakaia chęci do zabawy to przynaymniéy miłość własną. Jednym z naypotrzebnieyszych przymiotów gospodyni domu, iest znaiomość stopni i tytułów osób, które przyimuie, dla oddania im pierwszeństwa lub okazania szacunku stósownego; naymnieysze w téy mierze uchybienie, iest uważane za ciężką obrazę.

Wniyście z wdziękiem do salonu nie iest tak łatwe, iakby się zdawać mogło, w téy bowiem chwili bardziey niż w każdéy innéy, oko badacza które zgłębiło zaymuiący system *Lavatera*, może się oddać swoim badaniom z daleko większym pożytkiem i skutkiem.

Wtenczas to rysy twarzy maią więcéy wyrazu, postawa więcéy układu, wtenczas to, że tak powiem, iest chwila w któréy aktor za podniesieniem zasłony wystąpiwszy na scenę, bywa sądzony na rzut oka przez widzów niekiedy zbyt łaskawie, niekiedy z niesłusznem uprzedzeniem.

Osoba wchodząca do salonu z postawą surową i poważną, ze spoyrzeniem pewném i odważnem, okazuie człowieka zaiętego sobą samym, który mniema się pewnym pochwał wszystkich znaiomych bez potrzeby starania się o takowe; osoba podobna niema ku sobie żadnego pociągu, i nikt nie pragnie zbliżyć się do niéy. — Człowiek grzeczny bez przymusu z miną szczerą i otwartą, którego postawa odznacza się szczerością i wesołóśsią, ściąga pochwały, uprzedza wszystkich dla siebie i wzbudza chęć bliższego poznania. Wchodzący z ułożeniem poważném i wspaniałem, które chce ułagodzić spoyrzeniem życzliwém, zdaie się w mawiać, że iégo przytomność iest zaszczytem dla towarzystwa, i że przytomni szacunek dla niego znać powinni. Przybywaiący bez żadnych ceremonii i późniéy od innych, rzuciwszy okiem na wszystkich, stara się każdemu coś takiego powiedzieć, coby iednywaiąc mu życzliwość słuchaiących, było oraz dowodem iego dowcipu; iest to bez wątpienia jaki geniusz lub zręczny łudziciel, którego dla uprzyiemnienia wieczora oczekiwano.

Młody fanfaron wchodzi z miną o sobie uprzedzoną, wymuskany iak lalka, iest ceniony według swéy wartości przez ludzi rozsądnych składaiących towarzystwo; znaydzie grono młodzieży równie iak on lekkomyślnéy, któréy poklaski powiększaią iego miłość własną.

Kobieta zbliżaiąca się ku starości, ubrana stósownie do swego wieku, z postawą szlachetną i przystoyną, z fizyonomią szczerą i otwartą, musi posiadać korzyści doświadczenia, znaiomość wielkiego świata, i obiecuie przyiemne towarzystwo. Stara kobieta ze spoyrzeniem poufałém, ma na sobie ubior młodéy osoby i tém samém zdaie się bydź ieszcze starszą, a zbyt wyiawiana chęć podobania się, wystawia ią na śmieszność ieszcze większą. — Młoda kobieta wchodząca w ubiorze niedosyć skromnym, z ułożeniem zbyt wolném, może wzniecić namiętności, lecz niewzbudzi ani szacunku ani prawdziwego pociągu. — Młoda matka rodziny, ze spoyrzeniem szlachetném i przystoynem, wchodząc z postawą skromną i pewną, ściąga wszystkich życzliwość, gdyż kobieta naywięcéy zbliżaiąca się do doskonałości, iest naypięknieyszą ozdobą towarzystwa.

Damy angielskie maią w ogólności postawę szlachetną i poważną, którą zachowuią nawet na przechadzkach; żony Lordów każą służącym nosić za sobą trzcinę, nieoznaczaiącą iednak godności, gdyż i damy niemaiące tytułu *milady* naśladuią ie niekiedy w tym względzie.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)
